Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRE.

Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie 16 koron. W innych państwach kwartalnie koron 19 —.

Numer pojedynczy zwykły 12 h. Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 33 **Kraków, Wtorek dnia 2 Lutego 1904.** **Rok XII.**

Od Administracji.

Upraszamy Szan. Prenumeratorów celem uniknięcia przerwy dziennika, o rychłe nadesłanie prenumeraty, która wynosi za miesiąc Luty 2 k. 70 h. w miejscu — bez odnoszenia 2 kor., za odnoszenie dopłaca się 40 h.

Nowo przystępujący Prenumeratorowie mogą otrzymać bezpłatnie początki powieści:

„Mały garnizon“, obraz z życia wojskowego w Niemczech, napisał porucznik Bilse; powieść **„Sonia“** przez Odrowąża; **„Skrzynka z ametystu“**.

Werytusa **„Potomek Wallensteina“**, powieść osnuta na tle stosunków żydowskich, wychodząca w fejletonie „Głosu Narodu“ 60 hal..

Dalej mogą dostać w administracji „Głosu Narodu“ ukończoną powieść:

Adolfo Albertazzi **„Teraz i zawsze“** 60 hal.

Motu proprio

pod względem kanonicznym i politycznym.

I. Przedewszystkiem wypada wyjaśnić znaczenie prawne pism papieskich. którym nadawana bywa nazwa „M o t u p r o p r i o“.

Prawo kanoniczne wylicza kilka rodzajów pism, wydawanych przez Papieży: bulla, breve, encyklika, list, dekret wreszcie „Motu proprio“. B u l l a jest orzeczeniem, lub pouczeniem w rzeczach ważnych, cały Kościół obchodzących, i wydawaną bywa na pergaminie, z pieczęcią ołowianą, przedstawiającą po jednej stronie śś. Ap. Piotra i Pawła, po drugiej herb lub godło i imię Papieża. B r e v e jest orzeczeniem lub postanowieniem w rzeczach mniej ważnych, w sprawach nie powszechnego Kościoła i miewa pieczęć rybitwy (a n n u l u s p i s c a t o r i s). E n c y k l i k a jest pismem dla wszystkich wprawdzie wiernych, ale w sprawach bieżących, określającem naukę lub zasady Kościoła, lecz w sposób nie dogmatyczny. L i s t y pisane są do biskupów, lub innych osób w sprawach poszczególnych, bieżących. D e k r e t jest najczęściej wią zaniem jakiejś wątpliwości, przedłożonej Stolicy św. do rozstrzygnięcia, i ma znaczenie orzeczeń najwyższych trybunałów, więc nie stanowi również dogmatu, lecz „wyrok ostatniej instancji“.

„Motu proprio“ dosłownie znaczy „z własnego popędu“, co nie wyklucza wcale poprzedzającej narady, lub wpływu doradczych trybunałów lub kongregacji na wydanie pisma, lecz określa „wolę i orzeczenie“ Papieża w jakiejś administracyjnej sprawie kościelnej.

„Motu proprio“ porównaćby można z tem, co w świeckich sprawach nazywa się „orędziem“ „pismem odręcznem“ lub w wojskowych: „rozkazem dziennym“ monarchy.

Z tego kanonicznego określenia wynika, jaka jest doniosłość i znaczenie kościelne pisma zwanego „Motu proprio“. Nie zawiera ono żadnego dogmatycznego określenia, nie wypowiada zasad nie podlegających dyskusji, lecz zawiera rozkaz obowiązujący tak długo, póki inny wydany nie będzie,

Tak też należy pojmować ostatnie „Motu proprio“ wydane w sprawie chrześcijańskiej demokracji.

Jak w poprzednich uwagach wykazaliśmy, na kongresie bolońskim, zwyciężyło na całej linji młode stronnictwo chrześcijańskich demokratów. Byli tam obecni kardynałowie i biskupi, był sam prezes hr. Grosoli, a tym wszystkim nie musiało to być bardzo przyjemnem, że młody ksiądz Romolo Murri pociągnął za sobą większość uczestników kongresu i wysunął się faktycznie na jego czoło. W dyskusji bardzo ożywionej, a nawet namiętnej, padło przy gorącym temperamencie włoskim, nie jedno ostre słowo przeciw „starym“ — więc choć do pożegnalnej uczty wszyscy zasiedli przy jednym stole, powstał niesmak po stronie „starych“ i starszych i niechęć z powodu wysunięcia się naprzód młodego księdza.

Lecz kongres boloński był spólny, uchwały zapadłe większością głosów były zgodne z zasadami wiary, choć postępowe, więc prezes kongresów, hr. Grosoli, jako zwołujący kongres i oficjalna głowa połączonych na nim katolików musiał przedłożyć sprawozdanie Watykanowi, a Watykan uchwały kongresu przyjął do wiadomości, a pracę jego pochwalił.

Byłoby się tedy wszystko dla chrześcijańskich demokratów szczęśliwie skończyło, gdyby byli nie przesadzili w gorączkowem wyzyskiwaniu zwycięstwa na kongresie bolońskim odniesionego.

W krótce po kongresie wybrał się ksiądz Murri na agitację do Sycylji. Wiadomo, że na tej wyspie lud rolny i robotnicy, w kopalniach przeważnie siarki zajęty, oddawna jest bez litości wyzyskiwany przez właścicieli. a pogrążony w ciemnocie, która z pewnością większą jest, niż okrzyczana (głównie przez swoich) ciemnota galicyjska.

Za księdzem Murrim podążył i hr. Grosoli do Sycylji. Oczywiście, że gorący i młodszy ks. Romolo Murri i tu przeważny wpływ wywarł, a przy tem ten błąd popełnił, że raczej się zbliżał do narodowców i liberalnych, niż do przedstawicieli konserwatywnego kierunku. Wobec tego całe działanie hr. Grosoli pozostało w cieniu i bez skutku.

To spowodowało stronnictwo konserwatywne do przedstawień w Watykanie. Wyrażono obawę, że działalność chrześcijańskich demokratów może się stać niebezpieczną, a wskazywano na to (do czego było dosyć pozorów), że zbliżają się za nadto do socjalnej demokracji, a z narodowcami, nie chcącymi nic słyszeć o państwie kościelnem, są w otwartej przyjaźni.

Niedobrana kompanja.

Gdzie powstała rezolucja dra Derschatty? — W gabinecie restauracyjnym. — Jak dr Derschatta wyprowadził w pole delegatów polskich. — Konspiratorzy tchórzem podszyci. — Koło polskie zabierze głos. — Okoliczność obciążająca.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Korespondent wiedeński „Narodnich Listów“ ukazał nam przywódców niemieckich przy robocie politycznej.

W jednej z restauracyj stołecznych zeszli się pewnego wieczora podczas sesji delegacyjnej pp. Derschatta, Baernreither, hrabia Stürgkh i dr Pergelt. Między jedną porcją rostbifu i szklanką pilznera, a drugą szklanką pilznera i porcją sera Gorgonzola ułożyła owa czwórka rezolucję, która orzekała się imieniem parlamentu praw kontroli nad armją na rzecz korony. Dr Pergelt spisywał tekst, trzej inni politycy dyktowali. — Pierwotnie miał owę rezolucję postawić dr Pergelt. Lecz czy to skutkiem nadmiernych zajęć adwokackich, czy też dzięki ostrożnej przezorności dr Pergelt nie stawił się w Berlinie na posiedzeniu komisji budżetowej. Rezolucję postawił i uzasadnił dr Derschatta, uzasadnił słowami, w których ani słówka nie było o pobudkach narodowych.

Zaledwie przecież wyszedł z sali obrad, skinął na czekającego na korytarzu dziennikarza niemieckiego Gerstgrassera, wydawcę „Deutschnationale Correspondenz“. Inspiratorem właściwym tego wydawnictwa jest bowiem sam Derschatta. — I oto w parę godzin po uchwaleniu przez delegatów niemieckich i polskich rezolucyj dra Derschatty (13 stycznia) ukazuje się w „Deutschnationale Correspondenz“ inspirowany przez dra Derschattę artykuł, który tłómaczył, że „o w w n i o s e k p o s t a w i o n o s p e c j a l n i e c e l e m w z m o c n i e n i a s t a n o w i s k a N i e m c ó w w A u s t r j i. Z uwagi na stosunki partyjne, panujące w naszym parlamencie, byłoby t r u d n o u t r w a l i ć n a s t a ł e p a n o w a n i e j ę z y k a n i e m i e c k i e g o w a r m j i, g d y b y p a r l a m e n t m i a ł r o z s t r z y g a ć o j ę z y k u s ł u ż b o w y m i k o m e n d y“. Usunięcie owej kwestji z pod kompetencji parlamentu zapewni i nadal językowi niemieckiemu jego dotychczasowe w armji stanowisko.

Nie pomógł ten komentarz. Posłowie, stowarzyszenia, wyborcy niemieccy oburzali się coraz głośniej na owo obcięcie praw parlamentu, na otworzenie furtki parlamentowi. Liczba zwolenników Derschatty malała. Gdy więc „Narodni Listy“ ogłosiły rodowód deklaracji, dr Pergelt pośpieszył ogłosić, iż tylko pisał to, co inni dyktowali i że nieprawdą jest, jakoby on miał wnieść ową rezolucję. Przeciwnie, tej roli odrazu podjął się dr Derschatta. Hr. Stürgkh nagle zachorował na brak pamięci i ogłosił, iż nie pamięta, czy był owego wieczora podczas redagowania rezolucji. Jeden tylko dr Baernreither nie przeczył, że wziął udział w zredagowaniu rezolucji.

Cóż to za marne charaktery polityczne — owi przywódcy lewicy niemieckiej! Dr Derschatta postępuje jak handlarz koni pośledniego gatunku. Na sali zachwala swoją rezolucję z pobudek państwowych i dynastycznych, byle zyskać choćby głosy polskie. Boć Polacy przecież nie głosowaliby za ową rezolucją, gdyby wiedzieli, że dr Derschatta chce zapewnić w ten sposób hegemonję językowi niemieckiemu. Na korytarzu przywódca Niemców przyznaje się cynicznie, że wyprowadził Polaków w pole, boć mu nie o dynastję chodziło, lecz o niemczyznę.

To oszustwo polityczne jednak nie wyszło mu na korzyść, ponieważ masy niemieckie zrozumiały, że ich przywódca cygani, Panu Bogu świeczkę i djabłu ogarek pali, podchlebia się ku górze dynastji, a u dołu chce chwycić za serce rodaków odwołaniem się do ich interesów narodowych. I wtedy dr Derschatta spostrzegł, że kolejno odbiegają wszyscy, stronnicy, wyborcy, przyjaciele, a nawet i dwaj inni uczestnicy spisku restauracyjnego, uknutego cichaczem celem wciągnięcia Polaków w pułapkę i pozyskania ich głosów dla wniosku, mającego utrwalić „panowanie języka niemieckiego“.

Niechże to dla Koła polskiego będzie przestrogą wymowną! Podczas sesji listopadowo-grudniowej przywódcy Koła już raz pomykali ku lewicy niemieckiej. Jak długo jednak parlament obradował, przywódcy polscy nie śmieli jawnie podać ręki Niemcom, ponieważ wiedzieli, że większość Koła jest temu przeciwną.

Czego nie śmiano zrobić w parlamencie (jeszcze dnia 19 listopada 1903 r. Koło jednomyślnie odrzuciło prośbę Skene'a i Kathreina, by się Polacy przyłączyli do akcji politycznej, wymierzonej przeciwko Węgrom), zrobiono w delegacjach głównie z podniety z pp. Jaworskiego i Dawida Abrahamowicza. Niechże przygoda, która teraz delegatów polskich spotkała, będzie wymowną dla nich nauczką! Niechże się przypatrzą, z kim to poszli pod ramię! Oto z jegomością, który ich cynicznie wyprowadził w pole; oto z tchórzami, którzy nie mają odwagi przyznania się do własnego dzieła; oto z ludźmi, chorującymi na brak konsekwencji, jasnej myśli politycznej, umiejętności wytrwania na raz zajętem stanowisku.

Zaledwie parę tygodni, miesiąc niecały dzie-

li nas od zwołania Rady państwa, a więc od pierwszego posiedzenia Koła polskiego. Nie ulega wątpliwości, że niezawiśli posłowie polscy poruszą tę fałszywą taktykę delegatów polskich zaraz na pierwszem posiedzeniu. Nietylko przekroczenie instrukcyj, danych tym ostatnim przez Koło, lecz również fakt, iż poszli ręka w rękę z taką kompanją niedobraną i dali się jej wyprowadzić w pole, będzie tworzyła okoliczność obciążającą.

W cytadeli.

V.

W dopełnieniu spisu wszelkich wygód w cytadeli nie należy pominąć lampy, która od zmroku do świtu przymusowo palić się musi, celem kontrolowania więźnia przez noc całą także. Szelest zasuwek z poza dziur obserwacyjnych u drzwi, płoszy sen z powiek więźnia bezustannie.

Prawdziwem dobrodziejstwem jest świeża bielizna zwłaszcza dla ludzi, którym jak mnie zbytnio oddalona rodzina nie może jej dostarczyć. Koszula czysta i pantalony najgrubsze potrzeby zaspokajają. Chustki od nosa i szkarpetki można oddawać do prania, albo nie chcąc się narażać na zbyt długie czekanie, zwłaszcza gdy kto jak ja tylko dwie chusteczki wogóle posiada, sam je sobie pierze pod wodociągiem i suszy na piecu.

Raz tygodniowo przychodzi lekarz pytać o zdrowie, a miesięcznie raz prokurator, by się dowiedzieć czy więzień nie ma jakich słusznych żądań lub zażaleń.

Wogóle w Rosji ma więzień każdy zarówno jak każdy mieszkaniec wszystkie prawa i wiele praw, może pisać gdy mu pozwolą, wolno mu się zażalić, może prośby podawać do zwierzchności, tylko niech nie oczekuje skutku pożądanego lub odpowiedzi.

Rosja, to kraj analfabetów. Wszystkie urzędy wykonywują czynności swoje prawie bez pióra i papieru, o ile się to rozchodzi o publiczność. Prędzej pan naczelnik pozwoli na to, że obywatel odprawi kilkunastodniową podróż dziesięćkrotnie daremnie, niż gdyby on, pan naczelnik, życzenie swoje miał spisać w trzech zdaniach i wysłać listem 7-mo kopiejkowym.

Wiadomość tak błaha, jak donos, że sprawa moja zakończoną została w urzędzie żandarmerji, a w dalszym ciągu do ukończenia jej oddaną jest prokuratowi, biegła przez wszystkie instancje od sprawlenia żandarmskiego w Warszawie, do powiatu i aż na wieś, gdzie pobyt miałem wskazany, aby mi tamże być zakomunikowaną przez żandarma ustnie i pisemnie. Nie mnie treść tego donosu podano pisemnie, tylko odwrotnie, ja żandarmowi wystawić musiałem pisemne poświadczenie, że powyższej wiadomości mi udzielił.

Nadludzkim prawie wysiłkiem żony powiodło się uzyskać wypuszczenie mnie za kaucją.

Jako miejsce tymczasowego pobytu wyznaczono mi wieś Mrozy w powiecie Nowomińskim.

Byłem więc na tzw. swobodzie moskiewskiej czterometrowa cela rozszerzyła się do obszaru gminy Kiflewskiej, w obrębie której stacja kolei Terespolskiej Mrozy jest położona.

* * *

Etapem.

Nader jednostronny byłby to obraz rosyjskiego więzienia politycznego, gdyby doświadczenia moje ograniczać się miały do pobytu w cytadeli jedynie.

Cytadela, to więzienie na pokaz — dla Europy. Bardzo niewielu uprzywilejowanych zaledwie tam się dostaje. Pospolicie przestępcami politycznemi zapycha Rosja najgorsze nory i latami całemi przetrzymuje tam ludzi najszlachetniejszych, zwłaszcza własnych poddanych swoich, o których krzywdy żaden obcy rząd się nie upomni. Geometra T. z Zamościa w maju 1904 roku aresztowany na podstawie podejrzeń, że książki polskie wśród ludu rozdziela, trzymany był w Lublinie w ciemnej norze bez okien o chlebie i wodzie i sypiał na zgniłem barłogu pełnem robactwa przez wiele tygodni. Rodzina ofiarowała 10 000 rubli kaucji, lecz bezskutku. Więziony i bezustannie badany siedział do zapadnięcia wyroku w grudniu 1901 r., a odtąd do tej pory przebywa na Syberji. Winy żadnej nie było i niczego mu nie udowodniono. Przykłady takie mnożyćby można w nieskończoność. W Warszawie i w Królestwie nikt już na to nie zwraca uwagi, bo to objawy najzupełniej codzienne.

Oficerowie z Urzędu rawlenia żandarmskiego (ul. Mokotowska w Warszawie) odbierający kaucję, najuroczyściej zapewniali, że kaucję tę po nadejściu decyzji z Petersburga odbiorę z powrotem i że to potrwa najdłużej dwa tygodnie.

Z punktualnością pruską stawiłem się po upływie oznaczonego czasu do odebrania kaucji i prawa wyjazdu z powrotem do rodziny. Ten oficer, który przedtem upewniał mnie o dwóch tygodniach, teraz z tą samą grzecznością począł żałować, że decyzja z Petersburga nie nadeszła jeszcze i że to potrwać może jeszcze kilka miesięcy. Wyraziłem podziw wobec tego przedłużenia terminu i wręcz oświadczyłem panu rotmistrzowi, że widocznie ute zna się na postępowaniu procesowem, skoro tak fatalnie się mógł pomylić, oczekując decyzji nasamprzód w ciągu 2 tygodni, a teraz w ciągu nieokreślonej liczby miesięcy.

Prywatnie pouczono mnie, że tu nic nie pomoże, jak tylko nachodzenie żandarmów, prokuratorów i władz pokrewnych — aż do skutku. Zamieszkałem stale w Warszawie i tygodniami całemi codziennie od rana do nocy biegałem po wszystkich urzędach i władzach, które tylko mi wskazano. Dniami całemi, tygodniami, przesiadywałem w przedpokojach, czekając na posłuchanie. Naczelnik uprawlenia żandarmskiego, generał Czerkasow nie raczył mnie przyjąć, a raczej ja sam zrezygnowałem wkońcu z tego zaszczytu, gdy kilkakrotnie go nie zastałem.

Natomiast bardzo grzecznie i z widoczną życzliwością przyjmował mnie pomocnik generał-gubernatora dla szczególnych poruczeń, czyli szef wydziału spraw politycznych generał Fałon. Zapewniał mnie o swej życzliwości, zalecał cierpliwość i zapewniał tak samo, że decyzja z Petersburga lada dzień nadejść musi.

Suworin i Polacy.

Jeden z współpracowników petersburskiego „Kraju“ miał długą rozmowę z Suworinem, naczelnym redaktorem i właścicielem najpoczytniejszego rosyjskiego dziennika „Nowoje Wremia“. Główny ustęp tej rozmowy przytaczamy ze względu na wybitne stanowisko, jakie zajmuje p. Suworin w społeczeństwie rosyjskiem.

* * *

— Wiem o tem — mówił mi p. Suworin — że wśród Polaków posiadam opinję polonofoba. Najniesłuszniejsza to opinja. Nigdy w życiu polonofobem nie byłem i nie jestem nim. Prawda, w długim moim publicystycznym zawodzie były momenty, żem pisał to i owo, co mogło źle do mnie usposobić Polaków; były to jednak rzeczy warunkowe...

Tu skorzystałem ze sposobności, aby mu powiedzieć, że jednak ostatnie wystąpienia „Nowego Wremieni“, popierające wprowadzenie języka polskiego do przyszłych naszych instytucyj samorządnych, domaganie się wprowadzenia takich instytucyj na Litwie bez ograniczeń, ujęcie się za chłostanemi dziećmi we Wrześni, przyjęte zostały z żywem poczuciem uznania, jeżeli nie przez całą opinję polską, do której wchodzą i bardzo krańcowo brzmiące głosy, to przez spory i poważny jej odłam. Nie zaniedbałem jednak powiedzieć i tego, jakie wrażenie u nas czynią tendencyjne korespondencje z Warszawy i wystąpienia jednego ze stałych współpracowików „Now. Wr.“.

P. Suworin sięgnął do wspomnień. Przypominać począł czasy powstaniowe i dobre stosunki swoje z najwybitniejszymi przedstawicielami Polaków. W onym czasie był on sekretarzem „Petersburskich Wiedomosti“, które czyniły, co mogły, aby uspakajać burzącą się coraz mocniej opinję publiczną przeciwko Polakom. Korespon-

Mały garnizon.

Obraz z życia wojskowego w Niemczech

napisał

porucznik Bilse.

16 (Ciąg dalszy).

— Bierzesz urlop na Boże Narodzenie? — spytał Roth przyjaciela.

— Nie wiem jeszcze. Chciałbym bardzo, już przez dwa lata nosa nie wytknąłem z tej dziury, Ale to nawet się nie opłaci na parę dni taką podróż robić, bo zanim dojadę do domu, potrzebuję czterdzieści ośm godzin, napowrót to samo, to już cztery dni, a więcej jak sześć dni nie dadzą. Przytem szalenie drogo to wychodzi.

— Ileż to kosztuje?

— Około trzydziestu marek, a tyle nie mam.

Roth zaśmiał się drwiąco.

— O tych parę marnych groszy ci idzie?

— Tak, tobie dobrze się śmiać, bo ci na nich nie zależy, ale kto ich nie ma, naprzykład ja?!

— Mogę ci pożyczyć, głupstwo!

— Powiedz mi, mój stary, tyś chyba musiał wygrać na loterji? Zawsze u ciebie pańsko, jeździsz sobie ciągle do miasta, palisz cygara po dziesięć fenigów i jeszcze chcesz rozpożyczać! Musiałeś przynajmniej wziąć jaki spadek!

— A bo i wziąłem, choć nikt nie umarł — zaśmiał się Roth z dumą. — Cała rzecz w tem: być chytrym i brać wszystko, co na drodze leży!

— Zamordowałeś chyba jakiego bogatego żyda?

— Aha, jeszcze nie zupełnie!

— Jak to rozumiesz, nie pojmuję dobrze!

Roth błysnął oczyma ku żonie, potem spojrzał na Schmitza, który siedział rozciekawiony. Więc żona nie powinna nic wiedzieć. Ale kiedy po chwili wstała, żeby iść po nową flaszkę, zaczął Roth poufale.

— Tobie mogę powiedzieć, ale.... — tu znacząco położył palec na ustach — gęba na zatrzask!

— Rzecz jasna, już ja się tam nie wygadam!

— A więc, mam rezerwę już drugi raz. W zeszłym roku była cała porcja dawnych jednorocznych, same bogate chłopskie syny. Pamiętasz tego grubego Kramera, taki wieprz spaśny, potem ten Rossbach, co ma w domu w stajni dwanaście koni, albo Scheller, Jäger i cała ta banda? Tacy nie wiedzą, gdzie pieniądze podsieć i to ja może mam jeszcze być gorliwym i dawać im żołd, pieniądze za ubranie etc.? Na tych marnych paru groszach im przecie nie zależy. Przez Schellera miałem także taki mały zarobek. Chodzę ja w ostatni dzień, przed rozpuszczeniem rezerwy, wieczorem po izbach, czy wszystko śpi, a ten tu sobie prowadzi jakąś lafiryndę; już chcę wrzasnąć, a ten mi do ucha: „nic nie mówić, panie wachmistrzu!“ No, ja też trzymałem język za zębami a za to na drugi dzień siedział mi w kieszeni od płaszcza niebieski banknocik.

— Ty masz szczęście, do kroćset! Ale jak oni cię potem zdradzą, jeśli im nie dadzą awansu?

— Żaden nic nie powie, każdy rad, że się na razie wojska pozbył.

Jabym się tam bał, że może przyjść do jakiej historji.

Niema mowy o tem; teraz znowu jest takich kilku pieszczonych chłopczyków, ten bogaty rzeźnicki syn z Brunświku, czy skąd i ci dwaj bracia, powiadam ci, siedzą na pieniądzach. Czy ja mam im wypłacać te parę marek, żeby je potem przepili. Nie, wolę to sam zrobić. No, na zdrowie!

Zadźwięczały kieliszki i po chwili już były próżne.

— Smakuje ci to? Po trzy marki flaszka.

— A to drogie, skąd to masz?

— To jeszcze z zeszłego roku, wiesz, ten jednoroczny Römer. Pamiętasz? Nie mógł jakoś zostać podoficerem, dopiero ja się w to wdałem, nagadałem trochę u rotmistrza i dostał tressy (odznaka podoficerska, jak w austrjackiem wojsku gwiazdki). Za to przysłał mi cały kosz tego wina. Porządny chłop, co?

To prawda.

— Widzisz przyjacielu, trzeba tylko umieć być praktycznym. Do zeszłego roku miałem oddaną kuchnię, pamiętasz? Rzeźnik dodawał kości, ile się dało, kilka razy też mięso było zupełnie paskudne, albo żylaste, albo nieświeże. Nareszcie kiedy raz chciałem o to zrobić chryję i iść z meldunkiem, powiada on do mnie: „nic nie zdradzić, panie sierżancie, ja nie zapomnę!“ Od tej pory każę mięso także dla siebie brać u niego i daje zawsze porządne, a waży z naddatkiem. Ale przedwczoraj znowu mięso było liche, więc mówię mu przed sklepem: „Staruszku, bo będzie źle!“ I co powiesz, wczoraj zjawia się u mnie gratis i franko ta wspaniała flwinina, którą moja stara na dziś przyrządziła. Jak się policzy, to zawsze to coś wyniesie, mój przyjacielu, tu coś urwać i tam coś skubnąć!

Z uśmiechem poklepał się wachmistrz po bocznej kieszeni, gdzie zadźwięczały pieniądze, poczem jednym łykiem wychylił kieliszek.

— Pij Schmitz, na zdrowie, chyba że już nie możesz.

— Co do „nie możesz“, to u mnie nie tak prędko idzie. Zdrów.

W tym tonie rozmowa ciągnęła się dalej, a kiedy już trzecia flaszka była próżna, poznać było można, że im już nie wiele potrzeba. Oczy stały się szklane, a oblicza zaczerwieniły się od wina. Mówili bardzo głośno i hałaśliwie, zwłaszcza Roth nie mógł już porządnego zdania skleić.

Naraz spojrzał na zegarek. Już szósta! Więc czas do wieczornej służby w stajniach!

— Chodź Schmitz, pójdziemy do stajni, koniki muszą być głodne!

(Ciąg dalszy nastąpi).

dentem warszawskim tego pisma był wtedy Mikołaj Berg.

— Zapewne panu znanem jest to nazwisko. Człowiek ten położył wielkie zasługi dla rosyjskiej literatury, przyswajając jej dzieła największych polskich poetów. „Pana Tadeusza" przetłomaczył całego.

— I wybornie.

Otóż Mikołaj Berg czynił wszystkie możliwe wysiłki, aby reperować psujące się stosunki pomiędzy społeczeństwem rosyjskiem a Polakami. Wybuch powstania, a więcej jeszcze, zdaniem mojego rozmówcy, oburzenie, wywołane w Rosji „przez chęć mieszania się Europy w tę słowiańską kłótnię", dobre dotychczas stosunki nadwyrężały. Zresztą lepsza część rosyjskiego narodu posiada do Polaków żal za to, że powstanie wywołali w jedynej, wielkiej i pięknej chwili gruntownych i liberalnych reform w Rosji; to uśpiło działaczy humanitarnych na dalszy plan, a do głosu przyszli tacy mężowie, jak Katkow. Erę wielkich reform w Rosji powstanie polskie zamknęło nagle i gwałtownie. I w ten sposób ruch zbrojny 1863 roku nie samym tylko Polakom przyniósł szkody...

Zapisałem tu bardzo troskliwie zdania i poglądy, wygłoszone przez p. Suworina w trakcie naszej rozmowy. Komentarzy do nich nie dodaję. Sądzę, że i bez komentarzy stanowią one dla polskiego czytelnika materjał interesujący. Nie może chyba być dlań obojętnem, jak się wyraża o naszych stosunkach wydawca największego dziennika w Rosji, który wszyscy czytają, z którym się wszyscy liczą. Dodać zresztą muszę, że podług zdania ludzi, oddawna w Petersburgu osiadłych, na rok 1863 i jego znaczenie w rozwoju Rosji — tak samo, jak p. Suworin, zapatruje się większość inteligencji rosyjskiej.

* * *

Uwagi p. Suworina wymagają komentarza. Obecnie wygłosił on rozsądne i umiarkowane zdania, ale jego dziennik przez długie lata zajmował wobec Polaków stanowisko bardzo jednostronne i bardzo niesprawiedliwe, a i dotychczas nie zdobył się na prawdziwe informacje z polskich prowincyj. Oportunistyczny kierunek „Nowego Wremieni" nie pozwala temu pismu prowadzić opinji rosyjskiej i każe mu zbyt skrupulatnie liczyć się z chwilowymi prądami wiejącymi od góry...

Pierwszy występ Korfantego.

Pierwszej mowy posła Korfantego oczekiwano zarówno po polskiej, jak i niemieckiej stronie z ogromnem zaciekawieniem. Wybór jego odbyły w tak wyjątkowych okolicznościach, prześladowanie osobiste, z którem się spotkał potem, cała walka prasowa, jaka się około jego osoby rozgrywała, to wszystko zrobiło znaczną sławę i zwiększyło nadzieje. Po pierwszym jego występie, nie przesądzając przyszłej działalności młodego posła, zaznaczyć należy jego ogromną znajomość spraw śląskich, szczery zapał, umiejętność mówienia i dużą pewność siebie. Ton mowy był ostry, nawet za ostry, jak na delikatne uszy hakatystycznych posłów, ale jego słów słuchali nawet Niemcy z wielką uwagą.

Mowę swą zaczął Korfanty od przypomnienia, kto go wybrał i czyje interesy będzie zastępował. Ja powołany zostałem — mówił — do tej wysokiej Izby, jako reprezentant polskich robotników z Górnego Śląska, z tego G. Śląska, o którym tu tak rzadko coś się słyszy. A kiedy się o G. Śląsku jaki głos odzywa, to tylko po to, żeby nowe sposoby ucisku przeciwko Polakom zaprowadzić, albo żeby dla górnych warstw jakieś korzyści obmyślić. Tak panowie, ciągle się słyszy pochwały dla dzielności przewodnich warstw górnych na Górnym Śląsku, a przecież niedawno p. kanclerz Rzeszy wyniósł w Izbie pruskiej deputowanych, górne warstwy niemieckie, przez posiadłości i wykształcenie się wyróżniające się.

Ja i pod względem wysokiej kultury tych niemieckich warstw górnych na G. Śląsku, jestem sceptykiem, a mianowicie co się tyczy kultury socjalno-politycznej i postępu socjalno-politycznego u niemieckich warstw przewodnich. Mogę panom powiedzieć, że pod tym względem te warstwy przewodnie daleko niżej stoją, jak najpospolitsi robotnicy w reszcie Niemiec....

Śmiało twierdzić mogę, że niemieccy przedsiębiorcy na G. Śląsku, ich pomocnicy i urzędnicy, a to są właśnie przewodnie warstwy, od robotnika żądają nietylko siły roboczej, ale raczej ciała i życia, politycznych i narodowych przekonań. Wszystko, co mają robotnicy ci za nędznych parę groszy, zarobionych na dzień, mają oddać do dyspozycji tym warstwom przewodnim, a jeszcze ciągle się słyszy przechwałki, że te warstwy przewodnie są apostołami niemieckiej kultury, że sarmacką ciemnotę w polskich krainach panującą rozpędzają, a na jej miejsce zaprowadzają światło niemieckiej kultury.

Panowie! chciałbym wam tylko dać kilka przykładów, jak niemiecka, a szczegółowo pruska kultura u warstw tych się objawia. Nie chcę mówić wyłącznie o niemieckiej kulturze, żeby nie ubliżyć wielkiej większości tej Izby, która, jak to widzieliśmy przy dodatkach wschodnio-kresowych, jednakże hołduje ogólno-humanitarnym zapatrywaniom. Niema kąta w Niemczech, gdzieby godność człowieka w robotniku w sposób tak niegodziwy deptaną była nogami, jak u nas.

Tu na udowodnienie swego twierdzenia przytacza mówca całe mnóstwo faktów, które częścią osobiście widział, częścią w swej praktyce redakcyjnej z bliska poznał. Wszystko to fakty, jakie w dziennikach spotyka się codzień, martyrologium polskich robotników, dokumenty gwałtów i ucisku. Polacy i socjaliści często przerywali mowcy oklaskami i potakiwaniami. Kilka charakterystyczniejszych przykładów z tej części mowy podajemy poniżej:

Mam tu wiadomości — mówił Korfanty — z szybu Richtera w Laurahucie z kopalni węgla, która jest własnością połączonych hut Laury i Królewskiej. Tam chlebodawcy albo raczej ich urzędnicy tak traktują robotnika w osobistem i codziennem zetknięciu, dając im epiteta honorowe: przeklęci demokraci, psy pioruńskie; ja wam trzonowe zęby powybijam. Wybaczcie panowie, to nie są moje wyrażenia, to są kwiaty pruskiej kultury. Robotnicy udają się do naczelnika ruchu, żeby im poprawił cośkolwiek dzienny zarobek A on na nich: wy świnie, leniuchy, wy przeklęte polskie pioruny, ja was zmarnuje, wy polskie kanaki. I to pruska kultura! W sąsiedniej kopalni przymuszano robotników do kupowania biletów na germanizatorski teatr ludowy. A jeżeli robotnik na to nie ma gotówki, dają mu zadatek, a przy wypłacie im to potrącają. Jest to system trukowy, właściwie zakazany.

Panowie! wielu z was, należących z przyjemnością czy bez przyjemności do opozycji, zna pewnie pruskie więzienia i wie co się tam dzieje. Skoro urzędnik wejdzie do celi, więzień musi wstać i wyrecytować: cela taka a taka, zajęta przez tego a tego. Podobne pretensje mają urzędnicy sławni szybu Richtera, którzy należą do huty Królewskiej i Laury. A polscy robotnicy, nie znający języka niemieckiego, po prostu bywają zmuszani, wstawać wobec zjawiającego się urzędnika i wołać: numer taki a taki, obsadzony tylu a tylu hajerami, szleperami, wczoraj tyle a tyle wózków wydobyto. — Robotnik, który tego nie potrafi wypowiedzieć, tak długo bywa prześladowany, aż się nauczy; nakładają mu po prostu karę pieniężną.

Doniesiono mi z kopalni brzozowickiej pod Bytomiem o pewnym wypadku. Tam był stary robotnik, który przez 25 lat był zatrudniony, nazwiskiem Pitas. Rewirowy urzędnik przybywa na inspekcję, po niemiecku zwraca się do owego Pitasa. Człowiek ten wogóle nie chodził do niemieckiej szkoły. Kiedy chodził do szkoły, była jeszcze polską, nie służył w wojsku, gdzieby mógł był nauczyć się cokolwiek po niemiecku. Odpowiada urzędnikowi po polsku, a to było powodem, że mu wypowiedziano robotę i wyrzucono za drzwi. Udał się natychmiast do książęco-hohenlojskiej administracji kopalni i hut. Żalił się, że go po tak długiej pracy wydalono z kopalni. Otrzymał następującą odpowiedź: „Do hajera Szymona Pitasa, po niemiecku Pinker.— Huta Hohenlohe, 30 listop. 1903 roku Na pań-

SONIA.

PRZEZ

W. Odrowąża.

17 (Ciąg dalszy)

Zdaniem mówcy dwa najoświeceńsze narody w granicach państwa rosyjskiego, na południowych i północnych kresach, polacy i finlandczycy, wielokrotnie przewyższający rosjan długowiekową kulturą, jednakowo jęczą dzisiaj pod jarzmem despotyzmu carskiego. W końcu mówca zaproponował przesłanie finlandczykom imieniem rosyjskiej partji rewolucyjnej słów współczucia i życzliwości, co obecni jednogłośnie zaakceptowali. Następnie zabrał głos niemłody już człowiek, obrawszy temat czysto teoretyczny, pozbawiony zupełnie praktycznego znaczenia dla chwili obecnej, o ukształtowaniu politycznem w przyszłości. Zdaniem jego po zwaleniu caryzmu w Rosji oraz po upadku państwa Tureckiego, na gruzach tych azjatyckich organizmów powstaną Stany Zjednoczone wschodniej Europy jako jedyny możliwy całokształt polityczny, gwarantujący oddzielnym narodom byt samoistny bez hegemonji silniejszych narodowości. Państwo w ten sposób ukształtowane, dopóki będą istniały dzisiejsze pół dzikie prądy zaborcze w polityce oraz militaryzm, stanowić będzie zaporę germanizmowi i wytworzy potęgę, zdolną zapewnić obywatelom swoim pokój stały, konieczny dla rozkwitu dobrobytu i cywilizacji. Mowa ta, a raczej wykład wywołał ożywioną dyskusję teoretyczną a nawet akademickiej natury, której Sonia przysłuchiwała się z nieustającem zainteresowaniem.

Stosownie do wskazówki Aleksego, oboje opuścili przed końcem zebranie, gdyż ze względu na ostrożność wszyscy nie mogli się rozchodzić jednocześnie, a stosownie do ustanowionego porządku młodsi usuwali się pierwsi, pozostawiając starszym możność znajdowania się do końca posiedzenia.

Również z powodu ostrożności rozchodzono się różnemi drogami i Aleksy z Sonią okrążyli oddalonemi przedmieściami stolicy znaczną przestrzeń, zanim dostali się do miasta. Zebranie rewolucjonistów było przedmiotem ich ożywionej rozmowy podczas drogi powrotnej; Sonia wyraziła zadziwienie z powodu jawności zebrania, na co Aleksy zauważył, że jawność jest tylko pozorną, gdyż wszelkie środki ostrożności zachowuje się zawsze z największą ścisłością. Miejsce i czas zebrania stanowią zupełną tajemnicę, nikt niepożądany nie zdoła się wcisnąć, a potrójny kordon straży czuwa nad bezpieczeństwem zebranych.

— O przybyciu pani — mówił — musiałem uprzedzić, a raczej prosić o pozwolenie; najpotężniejsze siły naszej partji widziała pani dzisiaj zebrane, wielu ludzi na wybitnych stanowiskach, o których nikt nie sądziłby, że należą do rewolucjonistów.

— A jednak — rzekła — całe zebranie nosiło charakter tak spokojny, poważny; inaczej wyobrażałam sobie posiedzenia tego rodzaju, ruchliwe, pełne życia.

— Rzeczywiście — odparł Aleksy — narady komitetu wykonawczego bywają nieraz bardzo burzliwe, ale proszę nie zapominać, że to co pani dzisiaj widziała, stanowi tło zasadnicze naszej partji, kwestje dnia są tutaj wykluczone.

Sonia przy pożegnaniu prosiła Aleksego, żeby miał ją na pamięci w przyszłości, ilekroć praca jej może być pożyteczna dla partji.

Bytność Soni na posiedzeniu zwróciła nanowo jej myśli w kierunku agitacyjnym; następnie przy każdem widzeniu się z Aleksym napomykała mu o swoich chęciach i natrująca ją niecierpliwości, z jaką wyglądała czynnego życia w tym kierunku. Zanim jednak młody człowiek był w możności zaspokoić jej żądania, nastąpiły fakty, które pochłonęły całą ich uwagę.

Nowy car, w chwili wstąpienia na tron, budził pewne nadzieje wśród postępowych klas społeczeństwa; młodość jego, wyższe wykształcenie na tle ogólnem, poznanie życia Europy zachodniej, zresztą niektóre śmielsze epizody domowego jego życia upoważniały do przypuszczenia, że objąwszy rządy, prowadzić będzie takowe w duchu reform postępowych. Najbliższa przyszłość zaprzeczyła stanowczo wszystkim oczekiwanym widokom i rozwiała zwodnicze nadzieje. Osobistość panującego w krótkim czasie usunęła się na plan oddalony, rządy pozostawały w rękach osobistości, które przy poprzednim carze dobrze były znane ze swoich regresyjnych zasad i zachowawczych kierunków. Wywołane tem rozczarowanie wśród inteligentnych warstw zaczęło prędko ustępować miejsca niezadowoleniu, które zwłaszcza w umysłach młodzieży przybrało jaskrawe zabarwienie. Studenci wyższych zakładów naukowych w Petersburgu zaczęli obmyślać urządzenie na wielką skalę demonstracji, która byłaby wyrazem niezadowolenia z kierunku rządowego i rodzajem przestrogi. Sama myśl powstała nie w gronie partji rewolucyjnej, ale skoro dostała się do ostatniej, członkowie jej wzięli na siebie urzeczywistnienie projektu i całą pracę organizacyjną. Aleksy należał do najenergiczniejszych działaczy, Soni dostała się również pewna część czynności, zwłaszcza agitacja na rzecz demonstracji wśród studentek kursów żeńskich. Delegaci wyższych zakładów naukowych o demokratycznem zabarwieniu, a mianowicie uniwersytetu oraz instytutów technologicznego, górniczego, leśnego i elektro-technicznego, po odbyciu licznych narad, postanowili urządzić wielki demokstracyjny pochód uliczny i w tym celu dla omylenia czujności policji, obrali dzień powszedni.

(Ciąg dalszy nastąpi).

skie zażalenie z 30 listopada otrzymujesz pan odpowiedź, że pana nie wydalono z kopalni brzozowickiej za intrygi przy wyborach do parlamentu, ale raczej w drodze porządku za to robotę wypowiedziano, że przy wjeździe nie chciałeś do urzędnika mówić po niemiecku, choć znasz ten język“. Cóż ten biedak miał zrobić? Zwraca się do przełożonego gminy, który jest także Niemcem i ledwo rozumie po polsku. Za pozwoleniem prezydenta odczytam to poświadczenie: Właścicielowi domu Pitasowi na żądanie się poświadcza, że jest po polsku mówiącym. Po niemiecku mówi tylko kilka słów i to łamaną niemczyzną. Podp. Beyer.

Człowiek ten oczywiście umie powiedzieć „Guten Morgen“, liczyć do pięciu, ale na tem jego mądrość się kończy.—Mówca omawia stosunki w zakładach rządowych, które są takie same, jeżeli nie gorsze. Opowiada całe mnóstwo przykładów ohydnej presji, wywieranej na robotnikach przy wyborach do stowarzyszeń robotniczych, faktów nacisku policji na właścicieli sal, by nie dawali ich na zgromadzenia polskie i wogóle podeptania swobody koalicyjnej robotników. Żąda uregulowania ustawowego prawa odbywania zebrań i zagrożenia dotkliwemi karami ludziom, którzy któremukolwiek obywatelowi państwa przeszkadzają w korzystaniu z praw obywatelskich.

Przykłady, które przytoczyłem — mówi — dowodzą tego, że położenie ekonomiczne naszego ludu jest nędzne. Praca dla robotników naszych w obwodach przemysłowych jest istotnie najniższa w porównaniu do płacy w innych obwodach przemysłowych w Niemczech. Czas pracy jest u nas najdłuższy, traktowanie górników tak złe, jak nigdzie w Niemczech. Przepisów sanitarnych nigdzie nie przestrzega się tak mało jak u nas, n. p. do przepisu, aby w kopalniach zawsze była świeża woda, nie stosują się nawet panowie, którzy są owiani zasadami społecznemi. W poniedziałek przynosi się wodę do kopalni, grzyby rosną w stągwiach i dopiero znowu w sobotę otrzymują górnicy świeżą wodę. A to się dzieje w przedsiębiorstwach panów, którzy tu się przedstawiają jako działacze społeczni.

Pokrótce omawia mówca stosunki szkolne, zmierzające do germanizacji i demoralizacji, rozprawia się z kanclerzem za obelgę rzuconą Polakom śląskim, jako Wasserpolakom, poczem tak konkluduje:

M. Panowie. Nie narzekałem tu, nie lamentowałem, ja tu tylko należycie oświetliłem kulturę niemiecką w dzielnicach polskich i pod pręgierz postawiłem. Chciałem tylko panom, którzy w swej większości reprezentujecie kulturalny światopogląd, naocznie wykazać, co się u nas dzieje. O tem mogę panów zapewnić: Cały system polityki antypolityki ciągle uprawia armja nowożytnych rycerzy przemysłowych, rzezimieszków nowożytnych, ograbiających nas ekonomicznie. (Bardzo dobrze! u Polaków i socjalistów. — Niepokój wielki i wrzawa po stronie konserwatystów i liberałów). To jest właśnie tem widziadłem niebezpieczeństwa polskiego. Za pomocą tego widziadła chcieliby osięgnąć konserwatyści wysokie cła, przedsiębiorcy zyski wielkie, ich urzędnicy tantjemy wielkie, urzędnicy państwowi dodatki do pensji. Otóż to są rycerze przemysłowi.

Mówca omawia stosunki przy wyborach lekarzy kasowych. Wolności przy nich wcale niema, lekarzem kasowym zostaje ten, kto się otwarcie przyznaje do zasad hakatystycznych. Przytacza fakt jak na zebraniu śląskiej Izby lekarskiej we Wrocławiu jeden z lekarzy oświadczył się przeciw dowolności wyboru, powołując się na rzekome zasiłki, jakie lekarze polscy od Skarbu narodowego otrzymują. „Panowie ci — mówił ten lekarz — otrzymują zapomogi roczne, aż do sumy 5 000 marek rocznie i to wyłącznie za to, że się osiedlają w rdzennie niemieckiej okolicy jako ludzie akademicznie wykształceni i skupiają w koło siebie grono osób, których zadaniem jezt działać w kierunku polskim. Wobec tych warunków przyznacie koledzy nam lekarzom górnośląskim rację, że w w szczupłym naszym obwodzie nie przystaniemy na dowolny wybór lekarza, bo inaczej sprawimy, że małe wysepki polskie, utworzone przez akademicznie wykształconych Polaków, pomnożą się w nieskończoność i przysporzą skarbowi narodowemu z Polaków dochodu, o jakim dotąd nie myślano“. Zaiste, panowie, to zgroza! Bo polski skarb narodowy, rozporządza bajeczną sumą około 300.000 marek, za to kupimy sobie armat, z których będziemy grochem strzelali do pruskich warowni. (Wesołość.)

Tak daleko doszliśmy. Pan ten, który tak przemawiał, jest lekarzem. Mogę tylko powiedzieć: indywiduum, które takie wypowiedziało zdania, jest moralnie podupadłe. (Protest na prawicy i u liberałów). Jest on kłamcą. (Dzwonek marszałka).

Marszałek: Proszę pana posła, by o ludziach, nie mogących się tutaj bronić, nie używał takich wyrażeń; w parlamencie niemieckim nie ma tego zwyczaju. (Głos z prawicy: Ale może w polskim parlamencie!)

Korfanty: To jest pruska kultura, (zwracając się do prawicy) to wasi, Panowie, posłannicy u nas w polskim kraju! M. Panowie, tak się dzieje na kresach wschodnich na każdym kroku: modni rycerze przemysłu, modni oszuści! A skoro ten rodzaj polityki z tego tutaj najwyższego miejsca doznaje poparcia, to tylko na system taki można powiedzieć, że jest hańbą. (Brawo! u Polaków i socjalistów — sykanie na prawicy i u narodowych liberałów. Kilkakrotne wzywanie: Do porządku!)

Księżna Ludwika Koburska

i Geza Mattasicz.

Słynny bohater skandalicznej i głośnej w swoim czasie afery Mattasicz, ogłosił wydanie książki, w której ma przedstawić swój życiorys. Książka jeszcze nie wyszła, ale w rozmowie z jednym z amerykańskich dziennikarzy podał autor kilka szczegółów o tem co będzie jej treścią. Zacznie się książka od opisu poznania się z księżną. Od pierwszego wejrzenia powziął Mattasicz głębokie uczucie do niej i spotykając się z nią codziennie w pewnej aleji w Praterze kłaniał się jej grzecznie nie mówiąc ani słowa. Dopiero na balu w Abbazji został przedstawiony, a niedługo potem prosiłk go księżna by jej udzielał lekcji jazdy konnej.

Szczególniej interesującym będzie opis pojedynku, jaki Mattasicz miał z mężem księżnej, Mattasicz tak opowiadał o tem zdarzeniu:

„W lutym 1898 r. przyjąłem sekundantów księcia, ministra Fejerwarego i feldmarszełka porucznika hrabiego Wurmbranda Warunki pojedynku były następujące: trzykrotna wymiana kul i jeżeli ta odbyła się bezskutecznie, szable aż do niezdolności do walki. 18 lutego w dzień urodzin księżnej odbył się pojedynek w wiedeńskiej szkole jazdy konnej. Księżna była wtedy w Nizzy i nie wiedziała o niczem. Gdym w towarzystwie dwóch oficerów z mojego pułku przybył na miejsce spotkania, zaproponował mi minister Fejervary, żebym się przeciwnikowi przedstawił. Nigdy bowiem dotąd go nie widziałem. Odmówiłem i pojedynkowałem się z przeciwnikem osobiście mi nieznanym. Książe celował do mnie, ja wystrzeliłem w powietrze, ponieważ nikt nie był trafiony chwyciliśmy za szable.

Podczas walki podszepnął mi jeden z sekundantów: daj mu cięcie! I uderzyłym go w prawe ramię. Gdy walka się skończyła, gdy książę wiedział już że honorowi stało się zadość i że znowu będzie mógł być przyjmowanym u dworu, rozstaliśmy się. Przedtem jednak przystąpili do mnie sekundanci księcia i przyznali że zachowałem się zupełnie po dżentelmańsku.

Natychmiast po pojedynku wysłałem depeszę do księżnej następującej treści: „W tej chwili odbył się mój pojedynek z księciem. Zraniłem go. Proszę się nie niepokoić, rana nie jest ciężka“. Po kilku godzinach otrzymałem odpowiedź: „Ten dzień urodzin jest najpiękniejszym w mojem życiu“!

W kwietniu tego samego roku zaręczyła się córka księżny i odwiedziła rodziców swego przyszłego męża. Księżna Ludwika, hrabina Fugger i ja pojechaliśmy do Londynu. Tymczasem afera wekslowa rozgłosiła się powszechnie, a księżniczka postanowiła uprosić krolowę Wiktorję o większą pożyczkę. Mieszkaliśmy wszyscy w hotelu „Metropole“. Plan nasz okazał się niemożliwym do spełnienia, gdyż królowa na krótko przedtem wyjechała do Nizzy. Księżna obawiając się następstw skandalicznej rozprawy sądowej, radziła mi, bym z nią razem uciekł do Ameryki.

W poczuciu swej winy nie chciałem tego uczynić i odjechałem do Lobor, zamku mojego ojczyma w Chorwacji. Ojczym, dowiedziawszy się o moim przyjeździe, wyjechał do Zagrzebia. — Matka moja przyjęła mię wprawdzie bardzo uprzejmie, ale także po pewnym czasie odjechała, bojąc się widocznie konsekwencji naszego postępowania. Zastępca małżonka księżny, dr Bachrach przyjechał do mnie z różnemi propozycjami. Jedna z nich była tej treści, żebym się zobowiązał nigdy nie widywać księżny, za co dr Bachrach miał natychmiast na moje imię złożyć znaczniejszą sumę pieniężną. Naturalnie odrzuciłem. Teraz dopiero zawezwano mię przed sąd wojskowy w Zagrzebiu, a 9 maja 1898 aresztowano mię w hotelu Pruchnera w Zagrzebiu. — Także księżnę aresztowano. Ona poszła do zakładu obłąkanych, ja do więzienia.

Po czterech blisko latach ułaskawiono mnie. Księżna dowiedziała się o tem z gazet. W Wiedniu, dokąd się zaraz udałem, zauważyłem, że śledzą mnie detektywi. Koło końca listopada miałem na tyle pieniędzy, żeby wykonać moje, przez wszystkie te lata w duszy błądzące życzenie widzenia się z księżną. Pomagał mi przytem jeden z moich przyjaciół wiedeńskich. Zaraz w dzień przyjazdu do Drezna udałem się do Coswig, gdzie dowiedziałem się, że księżna codziennie wyjeżdża. Z okna restauracji, w której siedziałem, zobaczyłem ją, w samej rzeczy niespostrzeżony przez nią. Następnego dnia kupiłem rower i jeździłem we wszystkie miejsca, gdzie księżna zwyczajnie jeździła, ale jej nie spostrzegłem. Dopiero trzeciego dnia zobaczyłem ją; była w towarzystwie dra Pieroona i jednej z dam honorowych. Księżna poznała mnie, zbladła, zwróciła ku mnie głowę i zdawało się, że zemdleje. Odjechałem szybko, bo nie chciałem jej na przyszłość szkodzić, a byłem przekonany, że następnego dnia znajdzie się na tem samem miejscu. — Ale następnego dnia padał deszcz.

Natomiast po dwóch dniach spotkałem ją w tem samem miejscu w towarzystwie jednej tylko damy. Dama ta dała mi znak, żebym za niemi jechał. Wjechaliśmy w las. Księżna wysiadła z powozu i po pięciu latach widziałem ją znowu. Oparła się o drzewo i rzekła ze łzami w oczach: jest jeszcze Bóg! Mówiliśmy ze sobą do dziesięciu minut, a dama dworu ustawicznie była w pobliżu. Nie umawialiśmy się na przyszłość, bo miałem nadzieję, że widywać się będziemy codzień, ale to się nie udało, ponieważ dr Pierson dowiedział się przez detektywów o moim w Dreznie pobycie i nakazał księżnie wyjeżdżać. Nie chcąc pogarszać położenia księżny, odjechałem.

Druga wycieczka do Coswig nie udała mi się również, gdyż policja była zawiadomiona o moim przyjeździe i byłaby mnie natychmiast aresztowała, gdybym nie był wyjechał.

W sierpniu tego samego roku udało się jednej z moich znajomych pań zobaczyć się z księżną. Dama ta opowiedziała mi o wszystkich intrygach i kłamstwach, jakiemi księżnę otoczono. Mój własny los jest mi obojętny, ale ustawicznie walczyć będę, by tajemnica fałszerstwa weksli się wykryła i by księżna odzyskała zupełną wolność. Ażeby do tego dojść potrzebuję tylko dużo pieniędzy. Dziwi mię, że nie znajdzie się nikt z kochających ludzkość i sprawiedliwość, żeby mi pomógł. Ale myli się każdy, ktoby sądził, że zaniechano planu powrócenia księżnej wolności.

Tyle Mattasicz. W książce będzie to samo, tylko dokładniej, gdyż dotyczony będzie cały materjał aktów.

Poczta w dawnej Polsce.

Najdawniejszy ślad poczty w dawnej Polsce spotykamy za panowania Bolesława Chrobrego, który postanowił, żeby wszystkie miasta dawały konie albo ludzi pieszych do rozwożenia poleceń władzy. Następcy jego rozciągnęli te obowiązki pod nazwą podwód i na wsie, za wynagrodzeniem pieniężnem. Stałe urządzenie podwód nastąpiło za Zygmunta Augusta (w 1564 r.), który utrzymywał także własnym kosztem pocztę zagraniczną, szczególniej z krajami włoskimi. Stefan Batory w 1583 r. nadał przywilej na pocztę zagraniczną Sebastjanowi Montelupi; w jego rękach zostawała odtąd bez przerwy, a spadkobiercy mieli ją jeszcze za panowania Jana Kazimierza.

Zygmunt III-ci wszystkie dochody z podwód przeznaczył na urządzenie poczt w Koronie i na Litwie w 1620 r., ustanowił dozór, zaprowadził administrację i przepisał porządek, aby miasta główniejsze odbierały co tydzień wszelkie zawiadomienia i listy. Przepisy te uzupełnili synowie jego: Władysław IV, w 1647 r. i Jan Kazimierz, w 1659 r. Jan III Sobieski w latach 1677 i 1678 rozwinął więcej szczegółowo prawa i obowiązki poczty w całem państwie, a August II wstąpiwszy na tron, rozszerzył zakres

jej działania. Lecz wojna szwedzka w 1802 r. wszystko to zniszczyła; wznowił wprawdzie zakłady pocztowe August III, właściwie jednak dopiero Stanisław August zaprowadził pewien ład i porządek pod tym względem, ustawami 1766 i 1777 r., dokładając wszelako z własnych funduszów na utrzymanie poczty.

Za rządu pruskiego wprowadzono pierwszy raz sztafety, ekstrapoczty, kurjerów i listonoszów w 1799 r., a za Księstwa Warszawskiego powstały dyliżanse w 1808 r. przynoszące znaczny dochód skarbowi.

Podług ustaw polskich nie wolno było zabierać koni bez listu podwodnego, oznaczającego opłatę od każdego konia, wozu i przewodnika. Zabroniono wymijać podwód pocztowych pod karą zapłacenia podwójnej szkody.

Podwody rozwoziły po kraju osoby i listy urzędowe. Do prywatnych korespondencji możni panowie utrzymywali posłańców konnych, którzy z nadzwyczajną szybkością rozwozili listy. Pomiędzy Wilnem a Warszawą, oraz Krakowem była już w 1583 r. stała poczta, która przechodziła co 10 dni. Później urządzono trakty stałe z Grodna do Lublina. Wszystkie poczty wewnątrz kraju musieli odbyć pocztyljoni konno lub pieszo.

Stanisław-August szeregiem przepisów zapewnił wygodę dla podróżnych, ustanowił taksę od listów i koni, kazał drukować instrukcje, polecił wydawać kwity za wszelkie opłaty. Domy pocztowe uwolnił od wszelkich kwater i załóg żołnierskich, zabezpieczył od gwałtów; jadącym kazał przed pocztą ustępować z drogi; mosty i drogi utrzymywał w dobrym stanie. Poczta przychodziła codziennie z wyjątkiem czwartków i niedziel, odchodziła cztery razy tygodniowo: w poniedziałek, środę, czwartek i sobotę.

Pierwsze skrzynki pocztowe zawieszono w Warszawie w 1806 r.: na ulicy Dlugiej, przy domu Elerta, na Senatorskiej w domu Bianka, oraz na Nowym Świecie. W 1815 r. powiększono liczbę poczt; dwa razy na tydzień, w środę i niedzielę, zaczęła odchodzić poczta wozowa do Berlina na Poznań. Przy traktach, mających drogę brukowaną, stanęły wygodne domy pocztowe dla podróżnych. Przepisano mundur i znaki dla poczty i założono szkołę dla pocztyljonów, gdzie uczyli się jazdy konnej i gry na trąbce.

W 1820 r. pierwszy raz zaczęła kursować kareta kurjerska pomiędzy Kaliszem a Słupcą.

ZE SWIATA.

Dramat Bilseyo. — Z wystawy w St.-Louis. — Amerykańskie polowania z nagonką. — Zegary w Japonji. — Ładne cyfry.

Dramat Bilsego. Porucznik Bilse, autor głośnej książki „Z małej załogi“, napisał dramat p. t. „Prawda“.

* * *

Z wystawy w St.-Louis. Na wystawie w St. Louis ma być otworzona wieś szwedzka, przedstawiająca życie domowe, przemysł i zajęcie włościan. Ciekawszym jeszcze będzie obraz życia Indjan, oraz ich wytwórczości. Narajowie wyrabiać będą kołdry, apachowie — koszyki, pueblowie — garnki, sinowie — paciorki, czipewajowie — przedmioty z kory drzewnej. A obok tych okazów cywilizacji, obok szkół indyjskich, mają być odtworzone dawne jaskinie „wigwamy“, „chogansy“, „tepresy“, pierwotne chaty i szałasy z trawy, z kory itp. W wioskach indyjskich przygrywać będzie orkiestra z 40 muzykantów. Dział hodowli bydła, trzody i drobiu na wystawie ma być świetnie obsadzony. Wyznaczono ogółem 300 000 dol. na nagrody, za samą hodowlę koni i mułów — 93,640 dol., za krowy 64.030 dol., za barany 42.809 dol., za nierogaciznę 32.186 dol., — za różne gatunki drobiu 11.876 dol., za gołębie 3.984 dol. itd.

* * *

Amerykańskie polowania z nagonką. Doniesiono z Oregon że w obecnym sezonie polowań na zające odbyło się tam polowanie z nagonką, w którem wzięło udział 700 osób (mężczyzn, kobiet i dzieci) i upolowano 10.000 zajęcy. Cyfry rzeczywiście amerykańskie, a zauważyć należy, że tego rodzaju polowania nie należą tam do rzadkości.

Przedwcześnie zmarły romansopisarz kalifornijski, Franciszek Norris, opowiada w „Octopusie“ przebieg takiego polowania: Po ukończeniu żniw rozsyła właściciel większych posiadłości zaproszenia do swoich bliższych i dalszych sąsiadów. W dniu oznaczonym zjawia się kilkuset a czasem i kilka tysięcy zaproszonych, wszyscy w lekkich wózkach. Kierujący polowaniem ustawiają ich w kilkukilometrowe półkole, zamknięte po przeciwnej stronie sieciami i płotkami. Na dany znak rusza naprzód ściśnięta linja wózków i zaraz zaczynają ukazywać się wystraszone zające pojedyńczo, wkrótce coraz ich więcej, niebawem setkami przebiegają zagony.

Skrzydła linji wózków wybiegają naprzód, łączą się z kończynami sieci i w ten sposób zwierzyna na wielkich obszarach zamknięta z jednej strony płotami i siecią, a z drugiej straszona przybliżającym się ciągle tententem koni i hukiem wózków skaczących po zagonach, musi z konieczności wpaść w sieci. Masy zajęcy powiększają się ciągle i do pułapki wpadają już nie stada, ale poprostu rozszalałe morze zwierząt wylękłych, oszołomionych, tłoczących się. Część wydusi się sama, resztę zabijają pachołcy — kijami.

I takie masowe mordowanie nazywają w Ameryce: polowaniem!

* * *

Zegary w Japonji. Japonja jest krajem, w którym żaden zegar nie chodzi dokładnie. — Objaw ten wyjaśniają trzęsienia ziemi, zdarzające się bardzo często. Najbardziej utrudnione jest skutkiem tego położenie astronomów w obserwatorjum astronomicznem w Tokio, dla których przecież dokładny chód zegara jest bardzo ważny. Jak wiadomo, zegary wahadłowe mają daleko ściślej oznaczyć czas, niż chronometry innej budowy. Tymczasem w Japonji zegary astronomiczne wahadłowe co trzeci lub czwarty dzień wytrącane są z właściwego biegu skutkiem gwałtownego stosunkowo wstrząśnienia ziemi, gdy w innych krajach zdarza się to raz na trzy lub cztery lata.

* * *

Ładne cyfry. Prasa angielska cytuje obecnie roczny rachunek pewnej damy z wyższego towarzystwa londyńskiego, za środki toaletowe i kosmetyczne. I tak: Masaż twarzy 100 funt. sterl. Neseser z przyrządami do pielęgnowania cery 10 f. st. Nowe przyrządy 12 f. st. 10 szylingów. Trzy pudełka różu po 3 f. szt. 13 szyl., razem 10 f. st. 19 szyl. Dwanaście pudełek pudru po 10 szyl. 6 pansów. razem 6 f. st. 6 szyl. Baterja elektryczna 5 f. st. 5 szyl. Kąpiele elektryczne, jedna tygodniowo, 52 f. st. Kąpiele z lekarstwami 7 f. st. 12 szyl. Gimnastyka szwedzka 100 f. st. Pielęgnowanie paznogci 15 f. st. 15 szyl. Woda toaletowa i perfumy 80 f. st. Przyrządy kąpielowe 20 f. st. Czesanie włosów 30 f. st, Fechtunek 20 f. st. Dwie wizyty w paryskiej akademji piękności 50 f. st. Razem 520 f. st. 7 szyl., czyli około 13000 koron. Jakżeż wobec tego muszą wyglądać rachunki za stroje?

KRONIKA

Kalendarzyk kościelny. Dziś wtorek Oczyszczenie NMP. Święcenie gromnic. Kandyda męczennika; we środę Modlitwy Pana Jezusa w Ogrojcu. Błażeja biskupa i Hipolita męczenników.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 7 minut 16 zachód przypada o godz. 4 minut 32, długość dnia godzin 9 minut 16

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Od administracji.

Z powodu przypadającego święta Matki Boskiej Gromnicznej następny numer „Głosu Narodu“ otrzymają prenumeratorzy miejscowi we środę 3 b. m. o godz. 10 rano.

Z KRAJU.

Zatorskie fermenty. Otrzymujemy następujące pismo: Jakkolwiek korespondencja umieszczona w „Głosie Narodu“ z dnia 16 stycznia b. r. a podpisana przez Jana Celińskiego, jako zawierająca fakta nieprawdziwe i skierowane tendencyjnie przeciw członkom Rady gminnej, których jedynem usiłowaniem było zaprowadzić ład i porządek w gminie — nie zasługuje na dalsze się nią zajmowanie, to jednak wobec zaszłych od tego czasu faktów, będących najlepszą na nią odpowiedzią, czujemy się w obowiązku uprasząć Szanowną Redakcję o umieszczenie w kronice swego szan. pisma, następujących słów kilku, w nadziei, że niemiła ta sprawa zniknie obecnie z łamów publicystyki.

Dotychczasowy burmistrz gminy miasta Zatora p. Jan Wichman, został rozporządzeniem Namiestnictwa, wydanem w porozumieniu z Wydziałem krajowym, z godności swej jako nieudolny usunięty. Rządy gminą oddano na razie jego zastępcy, jednemu z tych członków Zwierzchności gminnej, którzy nie chcąc dalej brać czynnego udziału w nieudolnych i szkodliwych dla dobra ogółu mieszkańców rządach dawniejszego burmistrza, mandaty swe radzieckie złożyli. — Widocznem jest zatem, że tak zwana przez p. Celińskiego lewica nie „ubzdurała“ sobie coś do dawniejszego burmistrza, ale, że działała na podstawie faktów, które Władze uznały za ciężkie przekroczenia i za które też ukarać odnośnego funkcjonarjusza widziały się zmuszone. W tego rodzaju wypadkach nie pomagają żadne sztuczki, jak wybębnianie artykułów w pismach drukowanych i groźby, rzucane na swych przeciwników, gdyż siła faktów skandalicznych jest większa nad wszelkie tego rodzaju manewra obrończe. Ostatecznie prawda zwyciężyć musi — i zwyciężyła.

Słuszna jest wątpliwość Szan. Redakcji, wyrażona w kierunku, czy p. Celiński był uprawniony przemawiać w imieniu Zatorskiej Zwierzchności gminnej!? Do tego nie miał najmniejszego prawa, gdyż ani w Zwierzchności ani w Radzie gminnej żadnego stanowiska urzędownie uznanego nie zajmował.

Boleśnie również dotknęła ogół mieszkańców tutejszych i okolicznych wzmianka o „Jasełkach“, w roku zeszłym odegranych przez dzieci szkoły miejscowej, a to z powodu ustępu o niesprawieniu obuwia i odzieży z czystego dochodu dla ubogich dzieci tejże szkoły.

Spodziewaliśmy się, że zarząd szkoły, do którego to jedynie należało, da w tym względzie wyczerpującą publiczną odpowiedź i w ten sposób rozprószy wszelkie mogące się nasuwać wątpliwości. Tak się jednak nie stało. Natomiast pojawiła się w Nrze 13 „Głosu Narodu“ korespodencja zatytułowana „Głos z Zatora i okolicy“ podpisana literą „Z“, wychwalająca urządzenie tegorocznych „Jasełek“, podnosząca trudności, jakie stawiano urządzeniom tychże ze strony kilku osób i porównująca rzecz tę stosunkowo małej wagi ze słowami Pisma św., odnoszącymi się do Kościoła św. Trudności w urządzaniu nikt nie stawiał, gdyż „Jasełka“ urządzane były samodzielnie przez kierownika szkoły bez powoływania jakichkolwiek innych osób!

Podziękowanie zamieszczone pod adresem Duchowieństwa miejscowego i p. pełnomocnika M. Naimskiego zasługuje na nazwę czelności, gdyż osoby te w bieżącym roku wcale się Jasełkami nie interesowały — na żadnem przedstawieniu nikt z nich nie był i materjalnie zamiarów inicjatora nie popierał!

Byłoby zatem, dla zakończenia tej arcyniemiłej sprawy wskazanem, aby kierownik szkoły tak, jak publicznie został zaczepiony w gazecie, zechciał dokładnem cyfrowem przedstawieniem wyniku finansowego już przez dwa lata (każdym razem po 4 przedstawienia) urządzanych publicznie „Jasełek“ zadowolnić domagającą się tego opinję publiczną!

Następują podpisy czterech poważnych osób, zamieszkałych w Zatorze.

Gorlice 1 lutego. Piszą nam: Dziwne a smutne światło na panujące w naszem mieście stosunki rzuca wybór 2 członków Rady miejskiej, jaki się u nas odbył z końcem r. z. z Koła I. W Kole tem wybiera sama inteligencja i kilku najmajętniejszych żydów. Otóż wybrano znanego z radykalnych wystąpień dra M. S. i Tadeusza Tokarskiego. Ten ostatni ukończył zaledwie kilka klas tutejszej szkoły ludowej, praktykował jakiś czas we młynie, a obecnie sprzedaje krupy i mąkę w sklepiku swej matki, która go utrzymuje. Niema zatem nawet samoistnego zatrudnienia a przeto nie jest wybieralnym do Rady miejskiej, a starostwo z urzędu wybór jego powinno było unieważnić. Lecz p. Tokarski jest za to politykiem na wielką skalę: najprzód należał do stronnictwa ks. Stojałowskiego, następnie był głównym filarem stronnictwa ludowego, potem połączył się z żydami i nazwał się przywódcą tutejszych socjalistów, urządzał wiece socjalistyczne, popierał wybór socjalisty z V. kurji; wreszcie wystąpił jako kandydat do Rady miejskiej, co znów nie przeszkodziło mu umieszczać korespondencje w „Naprzodzie“ o zwycięstwie „towarzyszów“. Oczywiście przeciw tym wyborom wniesiono protest, a mieszkańcy naszego miasta mają niepłonną nadzieję, że namiestnictwo wglądnąwszy bliżej w zakulisowe tajniki, wyborom tym towarzyszące, wybory te unieważni i nie zezwoli, aby rej w mieście prowadziło stronnictwo przewrotu. Orion.

Nowe miasto. Gminy; Dębniki, Zakrzówek i Ludwinów wniosły podanie do władz autonomicznych o pozwolenie połączenia się w jedną całość z jednolitą władzą. W ten sposób z tych trzech ludnych gmin powstałoby na prawym brzegu Wisły nowe miasto.

KRAKOW, 30 stycznia.

Kalendarz świąteczny. Dziś we wtorek dnia 2 lutego:

Teatr miejski: Po południu „Jasełka“, wieczorem „Burza“.

Teatr ludowy: Wieczorem „Dom warjatów“.

Hotel Bristol: Wieczorem zabawa taneczna na dochód akademickiego Koła Towarzystwa Szkoły ludowej.

„Sokół“: Po południu „Żywa szopka“.

Otwarcie kursu dla terminatorów piekarskich, urządzonego staraniem cechu piekarskiego i związku katol. czeladników piekarskich, nastąpi, jak już donosiliśmy, we środę dnia 3 lutego o godz. 12 w południe, w lokalu Związku Rynek 17, III. piętro.

Z Koła lekarskiego. Walne Zgromadzenie Koła odbędzie się dnia 1 Lutego o 7 wieczorem w lokalu Koła; na porządku dziennym: Wybór Zarządu.

I. herbaciarnia ludowa. W sprawie I. herbaciarni ludowej otrzymujemy od zarządcy tego zakładu Józefa Schneidera następujące uwiadomienie: — Koło panien, opiekujące się zaniedbanemi dziećmi, korzysta z I. herbaciarni ludowej przy ul. św. Krzyża l. 10 i przyprowadza tam w każdą niedzielę i święto po katechizmie pod przewodnictwem swojej skarbniczki panny Wandy Szybalskiej około 40 małych dziewcząteк, zakupując dla każdej z nich po jednej porcji herbaty i jednej bułeczce i w ten sposób przyczynia się do tego, że te biedne, głodne, zziębnięte i opuszczone dzieci mogą się bardzo małym kosztem posilić zdrowym i ciepłym pokarmem.

Byłoby wskazanem, żeby za tym przykładem poszły i inne podobne stowarzyszenia opiekujące się biednemi dziećmi, jak również, żeby biedna młodzież szkolna, młodzież rzemieślnicza i terminatorzy korzystali z tego humanitarnego zakładu, w którym za bardzo skromną opłatą mogą otrzymać zdrowy i ciepły posiłek, a oprócz tego w przyzwoitym i ogrzanym lokalu korzystać z czytania dzienników bezinteresownie ofiarowanych przez tutejsze Redakcje, jak również z książeczek powieściowych i historycznych, znajdujących się w tym zakładzie dzięki szlachetnym ofiarodawcom, co także nie mało wpłynie na umoralnienie, szczególnie tych bezdomnych sierot, które są pozbawione opieki rodzicielskiej.

Przy tej sposobności polecamy ten pożyteczny zakład, który nie posiada żadnych funduszów, ofiarności naszych czytelników.

Dyrekcja poczt i telegrafów ogłasza z dniem 1 lutego 1904, otwarcie urzędu pocztowego w miejscowości „Ochawy białe", tudzież otwarcie składnic pocztowych z zwykłym zakresem czynności w Antowie i Dąbrowicy (obie w powiecie tarnobrzeskim), w Książnicach (powiat Bochnia), w Starem mieście (powiat Łańcut).

NEKROLOGJA.

Otton Drak, zarządca kasy salinarnej i kapitan przy 15 pułku obrony krajowej. Po długiej a ciężkiej słabości, zmarł dnia 30 stycznia 1994 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbył się w Bolechowie dnia 1 lutego 1904 o godzinie 3 po południu.

Na bal rabczański, który się odbędzie 3 go lutego b. r. na dochód Kolonji leczniczej w Rabce i funduszu rekonwalescentów ze szpitala św. Ludwika, następujące osoby nadesłały datki na ręce ks. Kazimierzowej Lubomirskiej: PP.: Mossakowski 20 kor., prof. Pareński 20 kor., dr. St. Biesiadecki 10 kor., prof. Wyczółkowski 20 kor., hr. Stanisławowie Wodziccy 40 kor., S. Carowie 20 kor., E. Urbanowa 20 kor., M. Sokołowscy 30 kor., Kazimierzowie Lubomirscy 50 kor., dr. Bogdanik 10 kor., E. Jerzmanowski 200 kor., M. Dąbrowscy 20 kor., Feliks Armatowicz 6 kor., Zarańscy 20 kor., Pieniążkowie 20 kor., Lipowska 20 kor., ks. J. Czetwertyński 20 kor., Fr. Zollowie starsi 20 kor., Zollowie młodsi 25 kor., Wł. Tursey 10 kor., Satalecki 10 kor., J. Jakubowski 10 kor., hr. Wł. Mycielscy 20 kor., hr. Edw. Tyszkiewiczowie 10 kor., A. Jędrzejowiczowie 20 kor., Jan. Zdunowie 20 kor., Leop. Mussilowie 20 kor., Dembowska 10 kor.

Na cele „Przytuliska uczestników powstania z r. 1863/4" złożyli: Józef Zralski 4 kor., Wydział Rady powiatowej Brody 10 kor., Bogdan z Korczowa 1 kor., Wydział Rady powiatowej Nowy Targ 10 kor., Rada miasta Chrzanowa 25 kor., Rada miasta Myślenic 10 kor., p. dr. Munnich 2 k., Towarzystwo kasynowe w Krzeszowicach 27 kor., Urzędnicy kolejowi pozostałe od wieńca na trumnę śp. Romana Plucińskiego 10 kor., Zamiast wieńca na trumnę śp. Tadzia Jezierskiego koledzy ojca 32 kor., Zebrane w małem kółku 6 kor. 65 hal., Wydział Rady powiatowej Kossów 50 kor., Subwencja Wysokiego Sejmu 1000 kor., Towarzystwo kasynowe w Krzeszowicach zebrane podczas nabożeństwa 52 kor. 45 hal., Wydział Rady powiatowej Bochnia 100 kor., Wydział Rady powiatowej w Rudkach 20 kor., Rada miasta Podgórza 50 kor., Rada miasta powiatowa miasta Tarnopola 10 kor., p. Walery Stawiarski beczkę nafty, p. Michał Naimski ze Zatora 10 klg. ryb na wigilię, p. Zieliński 4 pary okularów, p. Maurizio ciasta, p. Z. Jordanowa obrus haftowany na ołtarz.

Wszystkim Szanownym Ofiarodawcom Wydział składa najserdeczniejsze podziękowanie.

Repertuar teatru miejskiego.

We wtorek 2 lutego o godzinie 3 po południu „Jasełka".

We wtorek o godzinie 7 wieczorem: „Burza", baśń dram. w 7 obr. W. Szekspira.

We środę 3 lutego: „Dzieci Waniuszyna", dramat w 4 akt. S. Najdienowa (przedstaw. popul.).

We czwartek 4 lutego: „Syn nadnaturalny", krot. w 3 akt. Greneta Dancourt'a i M. Vaucaire.

W sobotę 6 lutego: „Ku szczytom", w 4 odsłonach Włodzimierza Lewickiego (nowość).

Kącik humorystyczny.

Ciekawa dziedziczność.

— Czem to objaśnić, że pan nieraz bywa bardzo energicznym, odważnym, jak przystało na mężczyznę, innym zaś razem jest pan chwiejny i kapryśny, jak kobieta?

— To, łaskawa pani, już takie prawo dziedziczne: jedna połowa moich przodków — byli to mężczyźni, druga połowa — same kobiety.

Z sali sądowej.

Klacz zafantowana.

Właściciel dorożki z Krowodrzy Józef Ściężar, zapewne jako ofiara „ogólnej stagnacji", nie był w możności zapłacić na czas „podatku zarobkowego", więc na zabezpieczenie i ewentualne pokrycie tej „zaległości" zafantowano mu szkapinę.

Ponieważ i ta operacja urzędowa na niewiele się przydała, gdyż Ściężar z zapłaceniem podatku się nie kwapił — tedy, po kilku tygodniach „daremnego czekania" — zjawił się znów u Ściężara egzekutor podatkowy z „przynagleniem". Niezastawszy ani Ściężara „ani jego żony w domu", a chcąc się przekonać czy szkapa zajęta „na rzecz wys. skarbu" żyje jeszcze, zapytał o nią córeczkę Ściężarów, która wiedząc, że jakiegoś konia ojciec przed kilku dniami sprzedał, rzekła naiwnie: — Oho! szkapa poszła na żydy!" co znaczyło, że została sprzedaną!

Dopiero w sądzie wyjaśniła się cała sprawa.

Córka Ściężarów powiedziała egzekutorowi prawdę, z tą tylko różnicą, że koń rzeczywiście sprzedany nie był ową „szkapą zajętą", która sprzedaną nie została i mimo zajęcia, nie „pójdzie na licytację", albowiem Ściężar zaległość podatkową już wyrównał.

Wobec istotnego stanu rzeczy, sąd Ściężara od winy uwolnił.

Romansowa żydówka.

Przed trybunałem orzekającym pod przewodnictwem radcy Turowicza odbyła się w poniedziałek rozprawa karna przeciw Łukaszowi Mańkutowi, Janowi Matyji, flisakom z Pychowic i Zofji Banasikównie o zbrodnię uprowadzenia „z pod władzy męża § 96 i o kradzież „flaszki rumu".

Prokuratorja państwa, którą przy rozprawie zastępował dr Pawłowski, sformułowała oskarżenie w sposób następujący:

Dnia 3 sierpnia 1903 r. wyjechała do Podgórza żona karczmarza z Pychowic Markusa Goldsteina. Oskarżeni dostali się przed sąd, gdyż ułatwili Bercie Goldsteinowej przystojnej i romansowej żydówce z Pychowic, ucieczkę od męża Markusa Goldsteina, który nie zaspakajał jej erotycznych pragnień. Berta udawała zrazu, że się chce przechrzcić, ostatecznie jednak powróciła do męża i wyjechała do Ameryki. Przesłuchany w sądzie na rozprawie Łukasz Mańkut przyznał, że Bertę Goldsteinową odwoził z kolegą swym Matyją do Podgórza, lecz uczynił to na „własne jej żądanie", zwłaszcza, że oświadczyła mu chęć przyjęcia wiary chrześcijańskiej i że nawet w tym celu przygotowywał ją ksiądz wikary.

Na zapytanie przewodniczącego o bliższe szczegóły zachowywania się Berty Goldsteinowej w całej tej sprawie, zeznaje oskarżony:

— Et, proszę prześwietnego trybunału, jo nic nie winm, tylo to, co ta Berta, była dziwacna, lubiła chodzić z chłopcami po nockach taj śpiewać!,..

— I cóż więcej?

— A no, mówiła mi Berta, że miała dzieci ze swym kochankiem co mieszka w Rabce...

O „zabraniu flaszki rumu z karczmy" mówił, że „tylo Matyja naloł rumu przy Bercie do kieliszka i poczęstował go ale „flachy" nie zabroł".

Przesłuchany następnie bohater zajścia Jan Matyja, oświadcza, jak poprzedni, dodaje tylko: że żenić się z Bertą — jak mu imputuje akt oskarżenia — wcale nie myślał i z nią o tem „nie mówił".

— Miała ona gachów co niemiara...

— A może łączyły was inne jakie stosunki, może się Goldsteinowa w was kochała? — zapytuje przewodniczący.

— Ta... proszę prześwietnego trybunału kochała się!

— A coście mówili do Banasikowej, gdyście Goldsteinową u niej umieszczali, czyście mówili, że się z nią żenić macie zamiar?

— Tak, mówiłem, ale pod warunkiem że się wychrzci...

— Czy wiecie o tem, że dobrowolnie chodziła do księdza po naukę religji?

— Wiem, chodziła, ale ksiądz zaniedługo pedział, co jej chrzcić nie będzie.

— A dlaczego?

— Bo się — proszę prześwietnego trybunału — smykła po nockach i romansirowała z „filancami".

Oskarżona Zofja Banasikowa, zeznała, że przyjęła Goldsteinową pod dach swój w dobrej wierz, że za pierwszy miesiąc pobytu, zapłaciła jej Goldsteinowa kwotę umówioną, że zdawało jej się, iż Goldsteinowa szczerze pragnie przyjąć chrzest, że ją nawet sama uczyła pacierza i innych modlitw.

O stosunku jaki łączył oskarżonych Matyldę i Mańkuta z Bertą Goldsteinową nic nie wie.

Charakterystycznem było zeznanie świadka Jasiego, zarobnika, który twierdził, że Goldsteinwa nie kochała się w nikim stale — bo „co jakiego spotkała chłopa to go zaraz wódką częstowała".

Widział jak Goldsteinowa uciekła z karczmy owego krytycznego dnia, a uciekła „przez okno" i już do męża nie powróciła.

Na rozprawie stwierdzono z odczytanych świadectw niemoralne prowadzenie się Goldsteinowej i tę okoliczność, że z mężem swoim się pogodziła i wraz z nim znajduje się obecnie w Ameryce.

Trybunał wydał wyrok skazujący obu oskarżonych na 14 dniowe więzienie. Banasikowa od oskarżenia została uwolnioną.

TELEGRAMY.

Z powodu przerwy telefonicznej z Wiedniem, depesze nie nadeszły.

Walne zgromadzenie Kas oszczędności.

Lwów 1 lutego. (Tel. pryw.). W sali obrad galicyjskiej Kasy oszczędności, odbyło się dzisiaj pierwsze Walne zgromadzenie delegatów związku galicyjskich Kas oszczędności. Obecnych było przeszło 20 delegatów z różnych stron kraju. Po zagajeniu zgromadzenia przez dra Steczkowskiego, wybrano przewodniczącym zjazdu dra Jabla, zastępcą dra Bilińskiego, sekretarzem pana Lisiewicza. Następnie p. Gołąb zdał sprawę z czynności Wydziału za czas od 1-go sierpnia 1902 do 31 grudnia 1903. Do związku należy obecnie 35 Kas powiatowych i miejskich na 45 istniejących w Galicji. Po odczytaniu sprawozdania komisji kontrolującej o zamknięciu rachunków za powyższy czas i po uchwaleniu absolutorjum Wydziałowi referował p. Ingwer zmianę do nowego statutu w kierunku dopuszczenia pożyczek wekslowych. Posiedzenie trwa dalej.

Mianowanie i odznaczenie.

Wiedeń 1 lutego. „Wiener Ztg." ogłasza: Cesarz zamianował rzym.-kat. proboszcza w Żegocinie ks. dra Stanisława Dutkiewicza kanonikiem kapituły tarnowskiej.

Cesarz nadał oficjałowi rachunkowemu w ministerstwie skarbu drowi Teodorowi Dąbrowskiemu za uratowanie dziewczyny od utonięcia złoty krzyż zasługi.

Z dalekiego Wschodu.

Petersburg 1 lutego. Ajencja telegraficzna rosyjska donosi, że odpowiedź Rosji może nastąpić najwcześniej w drugiej połowie bieżącego miesiąca. Ajencja rosyjska zaprzecza w dalszym ciągu wiadomości o śmierci namiestnika Aleksiejewa z powodu zatrucia.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 1-go lutego. — (Giełda pop.). — Godzina 8·— Marki 117·05 Renta majowa 100·60, Węg. renta koronowa 98·75, Akcje austr. zakładu kredyt. 665·25, Akcje węg. 755·—, Akcje Anglobanku 282·—, Akcje Uniobanku 537·— Akcje Länderbanku 437·— Akcje kolei państ. 665·50 Lombardy 86·—, Akcje fabryki broni 458·—, Akcje tytoniowe 336·—, Akcje Alpiny 415·— Losy tureckie 129·50, Ruble 252·75.

Cukier (spok.) 18·50 spirytus (ustalony) 46·40 nafta niezmieniona.

Berlin 1-go lutego. — (Giełda wiecz.). — Austryackie Akcje kredytowe 213·—, Towarzystwo dyskontowe 194·25.

NADESŁANE.

OGŁOSZENIE LICYTACYI.

Komitet parafialny ogłasza niniejszem konkurs **na budowę kościoła w Podgórzu** obok Krakowa.

Oferty składać mogą budowniczowie chrześcijanie stosownie do warunków szczegółowych i ogólnych, które wraz z planami i kosztorysem można przeglądnąć codziennie w kancelaryi parafialnej z rana od 9 do 12 a popołudniu od 4 do 6 przy ulicy Mickiewicza Nr. 1 w Podgórzu.

Kwota kosztorysowa 350.000 koron.

Wadyum wymagane 15.000 koron.

Termin do złożenia ofert naznacza się do 15 marca 1904 do godziny 12-tej w południe.

Oferty składać należy na ręce księdza proboszcza Antoniego Gruszeckiego w kancelaryi parafialnej. 1094 2 3

Z komitetu Budowy kościoła parafialnego

Podgórze, 25. stycznia 1904 r.

Nikodem Garbaczyński *c. k. Radca dworu,*
Przewodniczący Komitetu.

Wydawczyni: Józefa Rogoszowa. **Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré.** **W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.**

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.